Nr. 47. 48. Lwów dnia 30. grudnia. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesyłką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Redakcja i administracja pod l. 18 m. przy ulicy Halickiej.

Pogląd historyczno-literacki

na

rozwój dramatu i na dramaturgię w Polsce

z powodu 100letniej rocznicy otwarcia teatru narodowego

skreślił

Stefan Borzemski.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Od ułożenia nowej mapy na kongresie wiedeńskim r. 1815 zaczyna się widoczny zwrot w literaturze polskiej. Zwrot ten jest jednem świadectwem więcej, że jak z jednej strony idey, działając na świat zewnętrzny, stają się matką czynu, tak z drugiej strony otrzymują one zawsze impuls od historji. Że katastrofa z roku 1795, — chociaż była nierównie donioślejszym wypadkiem historycznym aniżeli kongres wiedeński, — nowej epoki w sferze literackiej u nas niespowodowała, to twierdzenia powyższego wcale nie obala. Klęska Kościuszki pod Maciejowicami i rzeź wyprawiona przez Suwarowa wprawiły kraj cały w osłupienie. Muzy oniemiały, — a wszystko, co tylko było bogate sercem i życiem, dążyło na Zachód,... tam, gdzie właśnie nieubłagany duch czasu na scenę dziejów straszny wystawił dramat. Runęły stare trony dynastów. Francja, idąc za swem posłannictwem, roznosiła po całej Europie na sztandarach armji swej znamię XIX wieku. Zdawało się więc tym osierociałym wychodźcom, że przyjęciem udziału w olbrzymiej walce za postępowe idey dożyją chwili, w której nad ich rodzinną ziemią z potopu krwi narodów różana twarz jutrzenki wypłynie. Myśl ta zrodziła legiony,*) a losy legionistów obchodziły gorąco naród cały i utrzymywały go w ustawicznem natężeniu, wyczekiwaniu. Że takie położenie nie usposabia do prac umysłowych, pojąć łatwo. Zresztą jak mogła literatura przeobrazić się już wtenczas w narodową, kiedy kraj cały, niewyleczony jeszcze z francuzomanji dawniejszej, zalewali Francuzi, którzy jako legitimiści ojczyznę swoją opuszczać musieli? Przeciwnie z rokiem 1815 najważniejsze przeszkody znikają. Napoleon, który trząsł

*) Obacz wybornie napisany artykuł „O legionach polskich" Mieczysława Romanowskiego w Dzienniku Literackim z r. 1861 od numeru 17 do 55.

całą Europą, upada; — po długoletnich bojach wraca pokój, a kongres wiedeński ustala stosunki nowe. Dla jednych był ten nowy stan najboleśniejszem rozczarowaniem; drudzy, przestawszy się pytać, co dalej będzie i żyć z dnia na dzień, powitali pokój jako swój żywioł. Tak pierwsi jak drudzy jednak mogli teraz głębiej wejść w siebie i zabrać się do pracy systematycznie, szczególnie gdy się obliczyli z okolicznościami, które im po za literaturą żadnego innego pola odpowiednego do działania nie nastręczały.

W tych czasach zmienia się więc naraz fizjognomja całego społeczeństwa polskiego, a Litwa, kolebka Adama, staje na czele. Młodzież wileńska zawiązuje za pośrednictwem Zana i Mickiewicza stowarzyszenia naukowe, powstają pisma perjodyczne poświęcone naukom, najprzód „Dziennik" a potem „Tygodnik Wileński," założony przez Joachima Lelewela, a nakoniec zawiązuje się tak zwane Towarzystwo Szubrawców ku wyśmiewaniu zwichniętych obyczajów w „Pismie brukowem," umyślnie na ten cel wydawanem. Podobne ożywienie na polu umysłowem objawia się i w innych prowincjach, które przedtem do Rzeczypospolitej polskiej należały. W Krakowie, który w skutek uchwały kongresu wiedeńskiego stał się pod opieką Austrji, Rosji i Prus miastem niepodległem, zawiązali profesorowie uniwersytetu Towarzystwo Naukowe, a Warszawa, stawszy się odtąd stolicą Królestwa kongresowego, otrzymała za staraniem Stanisława Potockiego r. 1817 uniwersytet. Ruś nie została także w tyle. W rok po kongresie wiedeńskim powstaje we Lwowie pismo literackie „Pamiętnik Lwowski" a cesarz Franciszek zakłada tu uniwersytet pod swojem imieniem. W tym samym czasie ustala się we Lwowie i teatr narodowy, który od wydalenia się Bogusławskiego do Warszawy pod niezmordowanym kierownikiem, Kamińskim, różne przebywał koleje. Do kongresu wiedeńskiego wisiała ta instytucja we Lwowie na włosku; mimo to jednak usiłowania były tu wielkie. Kamiński wychował całe grono aktorów, a kiedy r. 1811 przybył sławny artysta Benza ze żoną, scena lwowska stanęła świetnie. Tego samego roku dnia 26. lipca wystąpili po raz pierwszy na scenę sławni dziś w całej ziemi polskiej artyści Nowakowski i Smochowski w Krakowiakach i Góralach, ale wówczas jako uczniowie 5. klasy gimnazjalnej zrobili fiasco, — pierwszy zmięszany zasłonił się przed publicznością kapeluszem i tak dopiero zdołał słów kilka wydeklamować, drugi zaś ani słowa nie bąknął. Obydwaj uczęszczali na uniwersytet we Lwowie a nakoniec razem poświęcili się zawodowi dramatycznemu. Nowakowski miał więcej talentu do komedji aniżeli do tragedji, do której znowu okazał zdolność Smochowski, celujący w rolach bohaterskich. Odznaczali się wówczas Starzewski, Tekla Kostrzewska, (później Nowakowska), Karolina Pieściorowska, Franciszek Błotnicki, Aniela Rutkowska (później Starzewska) i inni. W krótce przybyli komik Leon Rudkiewicz, Katarzyna Göblowa (Cymmermanowa) i Klara Marecka (Rudkiewiczowa). Kamiński sam jako dyrektor występywał w różnych rolach; grał n. p majora w Emilji Galotti, ekonoma w Krakowiakach, ale najwięcej miał od natury usposobienia do komedji. Zasługi jego są wielkie, a położył je nie tylko jako dyrektor i artysta, ale także jako literat. Już r. 1816 odegrano jego „Krakowiaków i Górali," która to sztuka traci wprawdzie na tem, że jest naśladownictwem Bogusławskiego, ale jako czysto narodowa będzie ona zawsze szacownym zabytkiem z owych czasów, w których cecha narodowości w literaturze nieśmiało jeszcze się objawiała. Do takich należą także

Kamińskiego „Szkalmierzanki," „Zdrajca kraju," „Szlachta czynszowa," „Twardowski," „Młynarz i Kominiarz," „Kosynier," „Listopad" i „Wielka inkwizycja." Kamiński pojmował dobrze zadanie literata swoich czasów, czego dał dowody nawet w tłomaczenich sztuk obcych. Mimo to zostawił także takie utwory, jak n. p. „Staroświecczyzna i postęp czasu," które tylko świadczyć mogą, że chodziło mu nieraz bardziej o chwilowe powiększenie repertuarza nowemi farsami, aniżeli o tworzenie sztuk pomnikowej wartości.

Jednocześnie prawie z podniesieniem się sceny lwowskiej zmienił się także stan teatru w Krakowie. Jeszcze r. 1799 został tu przez Jacka Kluszewskiego, starostę brzegowskiego, wielkiego miłośnika nauk a szczególnie sztuk pięknych, gmach teatralny własnym kosztem wzniesiony, w którym oprócz widowisk urządzano także balety. Roku 1815 zaś otrzymała ta instytucja od rządu Rzeczypospolitej przywilej na lat piętnaście, a oprócz tego 13.000 złp. jako roczne wsparcie. W Warszawie podnosił się teatr pod auspicjami Lipińskiego, człowieka zacnego i literata, który ten zarząd po Niemcewiczu r. 1714 objął, z każdym dniem wyżej. Ale Lipiński był już ostatnim niestety opiekunem teatru. Nieszczęsne wypadki z r. 1831 cofnęły wstecz wszystko, co było owocem trudów i zabiegów Bogusławskiego, Niemcewicza, Osińskiego, Lipińskiego. Rwie się na nowo nić życia umysłowego we wszystkich kierunkach. Rząd rosyjski kasuje uniwersytet, rozwiązuje założone r. 1800 Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wywozi cenną jego bibliotekę do Petersburga, — i odtąd to zostaje Warszawa pod względem nauk wyższych, mimo wszelkiej swej pretensjonalności dzisiejszej, wobec innych części dawnej Polski w tyle. Wślad za temi nieszczęsnemi zmianami padło ofiarą także liceum Krzemienieckie, najpiękniejszy pomnik obywatelskiej pracy Tadeusza Czackiego. Aby nakoniec podkopać nie tylko rozwój umysłowy ale i moralny mieszkańców stolicy, oddano teatr, ostatni przytułek muz, pod zarząd Abramowicza *et consortes*, ludzi pod względem wyobrażeń intelektualnych i etycznych jak najniżej stojących. Zakazano grywać tragedje, które, przedstawiając gigantyczne charaktery, w piersi widzów budzą heroizm i nastrajają umysły nadziemską powagą; a natomiast godząc w moralność, córkę religji i estetyki, otworzono nieograniczone pole baletowi i wydoskonalono go tak, że baletnicy warszawscy, niestety, pod względem wrażeń sromotnych nawet Paryż prześcignęli. Jest to jeden z publicznych środków, za pomocą którego do dziś dnia Moskale starają się Polskę cywilizować.

Wilno, Lublin, Żytomierz, Kijów, Kamieniec, Minsk, Kielce, Płock podzielały losy Warszawy jak pod innymi względami tak i pod względem rozporządzeń dotyczących teatru. Nigdzie nie wolno było dawać sztuk poważnych. Zakazane były nawet tak niewinne utwory jak Wiśliczanki, Krakowiacy i Górale lub Szkalmierzanki; więc grano tylko takie rzeczy, jak „Pokoik Zuzi," Antoś i Antosia," „Papugi naszej babuni" i tym podobne.

Ktokolwiek wie, że rozwój dramatu ściśle jest połączony z rozwojem sceny, ten pojmie, jak dotkliwą stała się ta klęska dla dramatu naszego; — a to tem bardziej, że gałęź ta była i jest dotąd słabą stroną naszej literatury. Poezja polska, samodzielna, narodowa, smętna, pełna proroczości mistycznej i rozanielonych spojrzeń, poezja Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Kornela Ujejskiego, Wincentego Pola, Malczewskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego

i innych, wytrzymuje pod względem liry i eposu zaszczytne porównanie z klasyczną epoką starożytnych Hellenów. „Coraz przybywa świeższych piosenek, bądźto są kwilenia słowika, kochanka róży, bądź uroczyste pienia niebiosa przebijające. W powieściach bogactwo; —tylko dramat nikły.“ Tak jest, zdobyliśmy się na Homera, Horacjusza, mamy podostatkiem Pindarów, — ale brak nam Sofoklesa. I nie ma się czemu dziwić. Młodzi jeszcze jesteśmy w społeczeństwie europejskiem, a literatura nasza nie rozwija się jak rzymska anormalnie, ale zaczyna od początku jak grecka i podnosi się stopniowo, podobnie jak się rzecz ma z postępem ducha ludzkiego. „Od uczucia, powiada Józef Kremer, zależy zrodzenie pieśni. Co w piersiach się budzi, wyrywa się na jaw, to błogosławionym hymnem unosi się w obłoki, lub śmiałoskrzydłą odą wielbi czyny pradziadowe, to wypływa potokiem rzewnej, tkliwej elegji; to wyskakuje znów ze serca śmiejącą się, radosną ochotą Anakreontyka, brzmiąc chwałą miłostek i puhara. Dopiero gdy przeminęło w Grecji dawne ono pierwszej wiosny tchnienie, co zrodziło śpiew epopei, gdy lira już ciszej a ciszej brzmiała w sercu śpiewaka, — wtedy stanął śród ludzi dramat.“ U nas na początku XIX. wieku dopiero powstał epos, który jest wszędzie owocem epoki heroicznej, młodzieńczej, bogatej w prawdziwą poezję, epoki, która w Polsce, wziąwszy swój początek u orlego gniazda przeciągła się aż do końca Rzeczypospolitej. Dalej pod brzemieniem ciężkich prób, doświadczeń i zwątpień rozbłysła i wykwitła poezja liryczna. Nakoniec dążąc do dojrzałości zabraliśmy się do stworzenia dramatu. Jesteśmy więc na dobrej drodze, ale zawsze dopiero w drodze, a nie już u celu. Z postępem wyobrażeń otrzęśliśmy się z mylnych teorji sztuki dramatycznej; badania znakomitych filologów nauczyły nas czytać i pojmywać Aristotelesa w inny zupełnie sposób, aniżeli to czynili niegdyś ton nadający Europie a więc i polskim dramatykom, dramaturgowie francuscy, Voltaire, Racine, Corneille i inni. Klasycy polegli w zaciętym boju, który prowadzili z romantykami. Zwyciężyła szkoła Mickiewicza, poznano się na Szekspirze, nie uważając na szyderstwa, jakiemi go obrzucał Voltaire. W Niemczech i we Francji pojawiają się tłómaczenia tego nowożytnego Sofoklesa przez Vossa, Schlegla, Ticka, piszą o nim osobne dzieła Gervinus, Villmain, Guizot. Toż samo, chociaż może w mniejszym rozmiarze, działo się i u nas. Już Franciszek Wężyk, jako członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w rozprawie o literaturze dramatycznej prawił Polakom o genjalności Szekspira, a chociaż nie odważył się jeszcze sam odstąpić w zastosowaniu od metody francuskiej, poruszył jednak myśl, która wydała owoce. Z każdym dniem prawie zmniejszała się liczba Osińskich, Koźmianów, Salezych Dmochowskich, a natomiast budził się w dorastającem pokoleniu smak nowy. Kamiński, tłómacz Kalderona („Głośna tajemnica,“ „Lekarz swojego honoru,“ Lwów 1827), przełożył „Hamleta,“ „Króla Lira,“ Mickiewicz jedną scenę z „Romea i Julji.“ Ci więc, a poniekąd już Bogusławski, chociaż w sposób bardzo okrawkowy, zaczęli obeznawać publiczność polską z genjalnymi utworami mistrza Albionu. Dziś mamy tłómaczenia Józefa Paszkowskiego, A. Koźmiana, Adama Pajgerta i innych. A chociaż zimny Anglik, jak to wnosić można z listów Zygmunta Krasińskiego, nie przypadł zrazu do gustu gorącemu nastrojowi poezji polskiej, poezji tryskającej z tęsknej i zbolałej piersi, to jednakowoż wywarł on na nowszych dramaturgów naszych wpływ stanowczy.

Literaturę naszą dramatyczną, odpowiadającą smakowi XIX wieku, rozpoczął już Wojciech Bogusławski; ale pod względem wyższego artyzmu, weszła ona dopiero po kongresie wiedeńskim w stadjum nowe, postępowe. Teorja Lessinga, wprowadzając na miejsce wymuszonej formalistyki wolność sceniczną, zdzierała powoli urok klasyczności z utworów dramatycznych francuskich, a w miarę jak wpływ francuzczyzny ustępywał, zaczęła na siebie zwracać powszechną uwagę po angielskiej i hiszpańskiej literatura niemiecka, z której genjalnymi utworami zapoznali publiczność polską najprzód uczniowie szkół niemieckich w Galicji, Brodziński i Kamiński; a mianowicie ten ostatni tłómaczeniem Wallensteina, ballad i różnych pieśni Schillera, tudzież mistrzowskim przekładem „Pieśni o dzwonie", wydanej r. 1818. Po roku 1820 występuje arcymistrz komedjopisarstwa polskiego, Aleksander Fredro, a pierwszą jego pracą, którą odegrano na scenie lwowskiej, była tragedja „Klawigo," tłómaczona z Goetego. W następnych latach posypały się komedje Fredry jak z roga obfitości. Dnia 29. kwietnia r. 1822 odegrano we Lwowie po raz pierwszy komedję jego „Mąż i żona;" po niej nastąpiły „Pierwsza lepsza," „Geldhab," „Cudzoziemzczyzna," „Zrzędność i przekora," „Ciotunia," „Damy i huzary," „Odludki i poeta" (Idealizm i Realizm), „Nikt mię nie zna," „Jowialski," „Przyjaciele," „Gwałtu, co się dzieje," „Nowy Don Kiszot," „Śluby Panieńskie," a nakoniec r. 1834 „Dożywocie" i „Zemsta," w której to ostatniej szególnie uwiecznił nam autor typ staropolskiej szlachty. Od roku 1834 przestał Fredro obdarzać scenę polską, chociaż oddawna posiada w rękopisie kilkanaście nowych utworów wykończonych, między którymi mają być komedje „Wielki człowiek do małych interesów," „Rewolwer," „Niemogę się ożenić," „Dyliżans," „Wychowanka," „Całe życie nieszczęśliwe" a nawet i opera „Rajmund Mnich," wierszem z muzyką Fr. Mireckiego. Słusznie domyśla się Kraszewski, że krytyki zraziły autora i pozbawiły publiczność na czas dłuższy tak drogiej przyjemności; bo rzeczywiście, jeżeli z czego przekonaćby się można o braku zdrowej krytyki u nas, to z recenzji z powodu komedji Fredry pisanych. Nie jest krytyka umiejętnością osobną wprawdzie, ale więcej nijako zmysłem zdrowym, jednakże i ona wymaga pewnych stałych zasad: inaczej powstają owe niedojrzałe sądy i niedorzeczne wyroki, których ostatecznym wynikiem są najwyższe pochwały i bezwzględne potępienia jednego i tego samego utworu! Słusznie więc powiada autor „Pieśni o ziemi naszej:" „Naród ocenił Fredrę, pojęli go narodowi artyści, ale krytyka nie oceniła dotąd potęgi oryginalnego jego genjuszu." Dość przejrzeć zdania o komedjach Fredry, zdania pochodzące często od znakomitych nawet literatów, aby się o tem przekonać. *)

---

*) Obacz: „Rozmaitości Lwowskie" r. 1827 (krytyka Wacława Zalewskiego) — „Blätter für l. Unter." — „Magazin für die Literatur d. A." r. 1833 — „Czasopismo Nauk. Biblioteki Ossolińskich" r. 1834 — „Gabinet Czytania" r. 1834 (krytyka Dmochowskiego) — „Powszechny Pamiętnik Nauk" r. 1835 (rozprawa Seweryna Goszczyńskiego: Nowa epoka poezji polskiej) — „Kwartalnik" r. 1836 (krytyka W. P. „Aleksander Fredro i teatr jego") — „Dziennik mód" r. 1841 (krytyka Leszka Borkowskiego) — „Tygodnik Literacki," r. 1842 w rozprawie o literaturze w Galicji, — „Rok", pismo czasowe pod względem oświaty, przemysłu ect., tom VI., Poznań,

Przeważnie zarzucają krytycy Fredrze, że ponieważ w komedjach jego salon jest skalą, do którego bohaterowie przymierzają się, więc są one salonowe, a dalej, że to utwory więcej francuskie aniżeli polskie; dlatego Bartoszewicz n. p. woli komedje Zabłockiego aniżeli Fredry! Co się tyczy pierwszego zarzutu, upatrujemy w nim, naszem zdaniem, właśnie zasługę autora. Celem komedji jest poprawa obyczajów, bez względu na to czy salonowców czy niesalonowców. Jeżeli Fredro obrał sobie typy z pomiędzy pierwszych, to tłómaczy się to stanowiskiem, które zajmuje w społeczeństwie, a które mu lepiej pozwala obeznać się ze śmiesznościami salonów, aniżeli wielu innym komedjopisarzom naszym. Wyszydzaniem zaś śmieszności salonu, z którego sam wychodzi, dowodzi tylko, że stoi na stanowisku bezstronnem, na jakiem każdy komedjopisarz narodowy stać powinien. Co do drugiego zarzutu, to przemawia on także więcej za autorem aniżeli przeciw niemu. Fredro bierze do swych komedji typy z salonu, a że tak zwany polski salon jest, jakto już sama nazwa niepolska dowodzi, w gruncie rzeczy właściwie salonem francuskim, więc barwa francuska przypominająca się w komedjach jego dowodzi tylko, że autor wiernie maluje salon tak zwany polski, chcąc go nijako przeciwstawić niewymuszonemu, swobodnemu i naturalnemu sposobowi życia, które jest właściwe ludom słowiańskim, nie mającym w swych tradycjach żadnego salonu. Komedja każda jest tem ważniejszym nabytkiem dla narodu, im pewniejszym być można, że skutecznie wpłynie na poprawę zakorzenionych wad i śmieszności społeczeństwa; a jakiegoż stanu autor mógłby mieć więcej nadziei w sferze salonowej cel ten osiągnąć, aniżeli Fredro, którego przecież żaden salonowiec o złe chęci ku salonom nie posądzi? Wiemy np. wszyscy, ile się przyczynił Józef Dzierżkowski swemi powieściami do reformy salonów. I inaczej być nie mogło, skoro autor sam nie był rodem z salonu.

Komedje Fredry rozniosły sławę literatury polskiej po całej Europie. Antoni Päumann, dyrektor policji krakowskiej i Jan Päumann, bibliotekarz wiedeński, Wincenty Thullie i Pohl de Pollenburg tłómaczyli je na język niemiecki, Boyer Niocke, Laurecin i inni na język francuski, Wolak i Czapek na język czeski. Ztąd też poznała komedje polskie publiczność wiedeńska, berlińska, paryska, pragska a r. 1858 grano je nawet w Zagrzebiu po chorwacku. *)

Pod względem artystycznym sądzić Fredrę, zdaniem naszem, jeszcze nie czas, skoro nie znane nam są utwory, które napisał po Zemście. Spodziewamy

---

1843, str. 17: „nędzne i nic nie warte salonowe komedje Fredry.“ — „Gazeta Warszawska“ r. 1844, numer 330 — „Gazeta Warszawska“ r. 1845 numer 99 — „Gazeta Warszawska“ r. 1846. numer 127 — „Dziennik Warszawski“ i „Czas“ z roku 1851 — „Kronika“ r. 1856 — i inne pisma perjodyczne. Oprócz tych wypowiedzieli także o komedjach Fredry swoje zdania Chłędowski Walenty, Kremer Józef, Napoleon Wróblewski, Levestam, Adolf z pod Bielska, Stanisław Pilat, Wincenty Pol, a w dziełach o literaturze polskiej E. Dembowski, K. Wład Wojcicki, Lesław Łukaszewicz, Bartoszewicz i inni. Najtrafniejszy sąd o Fredrze wydali Józef Kremer, Leszek Borkowski, Stanisław Pilat i Wincenty Pol (obacz Pamiętnik Winc Pola do literatury polskiej XIX. wieku, Lwów, r. 1865, str. 175 — 180).

*) Obacz „Postęp“ czasopismo polskie wydawane w Wiedniu r. 1861, pod redakcją J. Osieckiego.

się jednak, że szanowny autor w najkrótszym może już czasie obdarzy scenę naszą nowymi swymi arcydziełami i doda literaturze naszej dramatycznej nowego blasku, — a spodziewamy się tem bardziej, że już dnia 26. Marca r. 1865, przy wręczeniu medalu, ofiarowanego mu jako dobrze zasłużonemu w narodzie żołnierzowi, poecie i obywatelowi, jenerał Józef hrabia Załuski, towarzysz broni naszego autora z czasów księcia Józefa Poniatowskiego, wyraził prośbę w imieniu całego narodu, ażeby szanowny autor dzieł swoich, jeszcze w ukryciu trzymanych, nie usuwał dłużej od pożytku i pocieszenia powszechności polskiej, tak dawno za niemi tęskniącej.

W czasie, kiedy Fredro ostatki znanych nam utworów udzielał scenie (r. 1833), przestał Kamiński pełnić obowiązki dyrektora sceną zarządzającego a zajął się odtąd więcej stroną artystyczną teatru, szczególnie gdy 18. Marca r. 1841 hr. Skarbek teatr objął jako materjalny jego zarządza. W rok potem otrzymał hr. Skarbek przywilej na dawanie widowisk niemieckich, włoskich, francuskich a w dodatku i polskich. Roku 1843 zaczął być reżysserem Bogumił Dawison, przybyła też Aszpergerowa, która znaną dziś jest powszechnie jako niepospolita, ukończona artyska, a o której już wówczas Józef Dzierżkowski pisał, że przy prawdziwym, wrodzonym talencie pracą, nieustannem kształceniem się i najgustowniejszem ubieraniem się w pierwszych rolach tragedji i komedji wyższej daleko doprowadziła. Po śmierci Skarbka r. 1848 został przedsiębiorcą teatru lwowskiego Juliusz Pfeifer a grono aktorów powiększyło się między innymi przybyciem Radzyńskiej, Kasprzyckiej, Sułkowskiej, Szuszkiewiczównej, Wisłockiego, Gołębiowskiego, Miłaszewskiego i Ładnowskiego. Po ustępieniu Pfeifra r. 1854 objął przedsiębiorstwo Chłędowski, który w skutek niedbałego kierownictwa już po dwu latach złożył dyrekcję teatru w ręce naszych najznakomitszych wyżej wspomnianych artystów, Nowakowskiego i Smochowskiego.

Obok Fredry stoi w obecnej literaturze naszej dramatycznej drugi nasz oryginalny komedjopisarz, Józef Korzeniowski. W dramatach jego, do których nie tyle okazał talentu, ile do powieści, widać gorliwego ucznia Szekspira. Niepospolity znawca tajników serca ludzkiego cieniuje je w sposób prawdziwie artystyczny. Zarzucił literaturę naszą dramatycznymi utworami, a w Mnichu, tragedji, do której dostarczyły mu treści życie i zgon króla Bolesława Śmiałego, wzbił się najwyżej. Wysoko sobie ceni naród jego dramata „Karpaccy górale,“ „Cyganie,“ i inne; ale zarzuca mu z drugiej strony epikureizm, brak tego wszystkiego, co cały naród zajmuje czyli wytyka mu pewien chłód angielski, który wieje tak w powieściach jego jako i w utworach dramatycznych. Aż do przesady broni go Majorkiewicz. „W dramatach Korzeniowskiego, powiada on, wieje duch prostoty i wykończenia artystycznego, przypominający nam genjalne utwory Ajschila, Sofoklesa i Euripidesa. W komedjach pokazuje p. Korzeniowski także wyższość talentu natchnionego, twórczego i dlatego n. p. „Zakład,“ komedja we 2. aktach, więcej warta, niż wszystkie razem (!) wzięte komedje Fredry, które ściągną może uśmiech na usta, ale nie pobudzą człowieka do zastanowienia się nad sobą, nad światem i życiem.“ *) Porównajmy z tem, co mówi Klaczko: „Pan Józef Korzeniowski

*) Pisma pomniejsze Jana Majorkiewicza, Część druga, Warszawa, 1852 w artykule „Dramata i komedje mniejsze Józefa Korzeniowskiego“ na str. 299.

zabrał się najprzód do dramatu, choć nie zbliżył się do Schillera, ani też nic takiego nie dał, jak Mazepa Słowackiego," a będziemy mieli nową próbkę tego, co się u nas nazywa krytyką Korzeniowski doczekał się podobnie jak Fredro, że utwory jego grano i czytano we Wiedn'u, w Berlinie, Pradze i Petersburgu. Obecnie grywane bywają jego utwory we Lwowie w dwóch językach, mianowicie bracia nasi Rusini przedstawiają jego „Karpaccy Górale" po rusku, w nowo urządzonym teatrze ruskim w zabudowaniu Narodnego Domu. Komedje Korzeniowskiego uwieńczano w ostatnich latach nagrodą. Roku 1852 wygrał on nagrodę, którą lwowskie kasyno za najlepszą komedję rozpisało; r. 1858 otrzymał konkursową nagrodę Edwarda Starzyńskiego, w ilości 2.000 złp. za swój utwór „Konkurent i mąż."

Mimo wszelkich strón ujemnych, jakie się w dramatycznych pracach Korzeniowskiego znajdywać mogą, jest on jeden z pierwszych naszych dramatyków XIX wieku, do których zaliczamy Dominika Magnuszewskiego, Juljusza Słowackiego, Antoniego Małeckiego, Adama Gorczyńskiego, Józefa Szujskiego, Apol. Korzeniowskiego, Wacława Szymanowskiego, Mieczysława Romanowskiego i kilku innych. Magnuszewski podobnie jak Słowacki jest meteorem w naszej literaturze dramatycznej. Obydwaj żyli krótko, obydwaj mało dbali o świat, obydwom nie wystarczała rzeczywistość, ztąd też zgorzkniały sentymentalizm, posunięty aż do chorobliwości, napotykamy w utworach obydwóch. Przekonać się o tem można, porównując n. p. dramat Magnuszewskiego „Barbara, wdowa po Gasztołdzie" „Rozbójnik Salonowy" z dramatami Słowackiego „Mindowe", „Mazepa." Tak jednego jak drugiego dramata trudne są do przedstawienia na scenie. Różnią się jednakowoż tem, że co u Słowackiego jest przepychem formy, wdziękiem stylu, nieporównanym polotem fantazji, to wygląda u Magnuszewskiego często po prostu na pełną afektu bombastyczność. Ostatni ma prócz tego ciągle na oku Szekspira. Już w 20 roku życia swego rozpoczął Słowacki pracować na polu dramatycznem, a pierwszym jego utworem w tej gałęzi był „Mindowe", utwór pod względem artystycznym w przeprowadzeniu całości chybiony. Za to w kilka miesięcy napisał „Marję Stuart", która mimo swych strón ujemnych jest prawdziwą perłą dramatyczną w naszej literaturze. Pan prof. Małecki wykazał n. p., że „Marja Stuart" Słowackiego jest o wiele dramatyczniejszą, aniżeli „Marja Stuart" Schillera.*) Między rokiem 1839 a 1842, w najświetniejszej epoce życia Juljusza, pojawiły się „Balladyna", „Mazepa" i „Lilla Weneda." Autor sam, uważając Balladynę za swój najlepszy utwór, przyznawał, że jest w niej wiele nieprawdopodobieństwa. Studjował gorliwie Szekspira, Danta, Kalderona, Bajrona i ślady tego dosyć wybitne w swych dramatach pozostawił. Ogólnem znamieniem jego jest, że każe zawsze idei odnosić tryumf nad materją, a wyjaskrawiając niektóre tylko momenta bardziej go porywające, entuzjazmuje czytelnika natchnionym stylem,**) rozsypu-

---

*) Obacz „Album lwowskie" pismo zbiorowe z r. 1862, gdzie się znajduje ocenienie Marji Stuart Słowackiego przez p. prof dr. Małeckiego.

**) Nawet Krasiński Zygmunt, autor Irydjona i Nieboskiej komedji, zdumiewał się nad stylem Juljusza Słowackiego. Obacz list Zygmunta Krasińskiego o Juljuszu Słowackim w Rzymie 13. Maja r. 1840 pisany, w którym powiada: „Są tam takie szklistości, takie przeźrocza, takie bańki tęczane, takie wieńce świeżych wiszeń nad

jącym się klejdoskopicznie na tysiączne myśli; całość jego utworów jednak zostawia próżnię w sercu niczem nie dającą się zapełnić, ową próżnię, nad którą poeta bolał sam całe życie. Dlatego to powiada o nim Zygmunt Krasiński: „Postacie Juljusza są wdzięku niesłychanego pełne, uderzające wonią, błyskające, świecące jak tęcze, wieczną tęsknotę zostawiające w duszy, ale przy tej tęsknocie pewność że były, przesunęły się i gdzieś odleciały — i nigdy nie wrócą. On im przypiął skrzydła, posłał je za gwiazdy stałe, za konstellację Orjona, po za drogi mlecznych pyłów.“ Właściwe znaczenie Słowackiego tak w ogóle, jak i pod względem dramaturgji okaże się dopiero wtenczas, kiedy wydane zostaną najprzód wszystkie jego utwory, między którymi znajduje się tragedja „Krakus“, dramat „Beniowski“ a szczególnie znakomita praca dramatyczna „*Beatrix Cenci*“, a powtóre kiedy p. prof. Małecki prześliczne a gruntowne swe prelekcje o życiu i pismach tego poety drukiem ogłosi.

Oprócz niektórych dramatów Słowackiego mamy i inne jeszcze nieprzedstawialne. Do takich należą n. p. Zygmunta Krasińskiego „Iridjon*)“, „Nieboska Komedja“, a Mickiewicza III część Dziadów**) — chociaż ten ostatni utwór grano niegdyś na scenie krakowskiej.

W nowszych czasach zabrano się u nas gorąco do uprawiania dramatu. Powstały też setki utworów dramatycznych tak oryginalnych jak tłómaczonych.*) Co do tłómaczeń, te są niezaprzeczenie w każdej, nawet najoryginalniejszej literaturze potrzebne, jeżeli takowa nie ma pozostać jednostronną. Mamy ich podostatkiem, ale nie należą one w ogóle do najświetniejszych części naszej literatury, a to głównie z tej przyczyny, że rzadko u nas talenta pierwszego rzędu tem się zajmują. Wyjątków tu bardzo mało. Takich tłómaczeń, jak n. p. pana Małeckiego „Elektra“, tragedja Sofoklesa w świąteczną szatę polską przybrana, ileż moglibyśmy naliczyć? A między oryginalnymi naszymi dramatykami iluż znowu moglibyśmy wskazać obeznanych tak gruntownie z tajemnicami sztuki dramatycznej jak pan Małecki, fachowiec w filologji starożytnej, lub p. Szujski, tłómacz Aischylosa, Sofoklesa i Euripidesa? Ztąd też słusznie się domyśla Bartoszewicz, że Szujski zwiastuje nową może epokę dramatu; a skrytykowawszy z właściwą sobie bezwzględną surowością innych pisarzy naszych dramatycznych, jak Stanisława Bogusławskiego, syna Wojciecha, Karola Szajnochę, i A. Odyńca; powiada: „Szczę-

---

główkami śnieżnych gołębi, takie przymilania się natury, nachylania się gór i słupów z lodu ku sercu, że czytając zdarzyło mi się wykrzykiwać po sto razy w duszy: „Niech go diabli porwą! Kto po nim potrafi wiersze pisać!“

*) Obacz ocenienie Irydiona w Przeglądzie Poznańskim z r. 1847 przez p. prof. Małeckiego, który także Nieboską Komedją w sposób wcale nowy, o jakim się nie śniło dotychczasowym tłómaczom tego utworu, jak Mickiewiczowi, Siemieńskiemu, Wolniewiczowi i innym, w prelekcjach swych wyjaśnił.

**) Obacz „Dziady Mickiewicza, krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu napisał Wojciech Cybulski, Poznań, 1654.

***) Wszystkich utworów dramatycznych oryginalnych posiadamy podług autora artykułu: Dramat polski w ostatnim pięcioleciu (obacz: „Kółko rodzinne,“ pismo tygodniowe pod redakcją Jana Zacharjasiewicza i Aleks. Szedlera, Lwów, 1860) parę tysięcy.

śliwszy nierównie w usiłowaniach utworzenia dramatu polskiego jest Antoni Małecki, poznańczyk, niegdyś profesor uniwersytetu w Krakowie i w Inspruku, a teraz we Lwowie, gdzie wykłada literaturę polską. Z pamiątek Soplicy wykroił dramat wierszem miarowym „List żelazny*)“ a z pamiętników Paska komedję „Grochowy wieniec, czyli wesele w Krakowskiem.**) Obiedwie te próby udały się, a chociaż krytyka przeciw niemu to i owo powie, zawsze to są pierwsze i nie złe usiłowania na drodze utworzenia dramatu narodowego. Małecki ma wszelkie nawet do tego ukształcenie; dobry filolog, zna literaturę grecką i rzymską, obeznał się z wzorami, tłómaczył nawet na polskie Sofoklesa Elektrę.“ Takie jest zdanie najsurowszego krytyka naszych czasów o pracach dramatycznych pana Małeckiego, tego krytyka, który n. p. od wszelkiej zdolności odsądził Fredrę. – Zdanie Bartoszewicza podziela i wielu innych.***)

We wszystkich naszych utworach dramatycznych nowoczesnych widoczną jest dążność do stworzenia narodowego historycznego dramatu. Dążność tę widzimy w dramatach Bogusławskiego, Karola Szajnochy, Odyńca, Gorczyńskiego Adama, Stanisława Pilata, i innych młodszych pisarzów. Są to jednak wszystko dopiero zadatki tego, o czem marzymy. Do takich należy n. p. także „Popiel i Piast“ Romanowskiego, tragedja, potoczystym, jedenastozgłoskowym wierszem, pod wpływem prawdziwego natchnienia napisana, ale już w założeniu zwichnięta. To samo uderza i w innych utworach młodszych naszych pisarzów. W ogóle psuje u nas wiele autodydaktyzm. Więcej dobrych chęci aniżeli szkoły. A nie brak i takich, którzy drwiąc z wszystkich Sofoklesowskich wzorów w swej naiwności sądzą, że dość obeznać się z dziełem pewnego nauczyciela gimnazjalnego w Bydgoszczy, aby najwyśmienitszym zostać dramaturgiem.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Ogólne zasady Ekonomji politycznej Zygmunta Dangla. Warszawa 1862, tom 1. str. 427. 4"

(Dokończenie.)

Wykład pojęcia wartości zaczyna autor jak następuje:

„Zupełnie inne pojęcie wartości w nauce ekonomji, inne w słowniku mowy potocznej. W tej ostatniej zwykle z pojęciem wartości łączy się wyobrażenie ceny,

*) Pan prof. Małecki przetłómaczył także "Antigonę" Sofoklesa, ale tej nie ogłosił drukiem, co bardzo żałować należy. Obacz „Encyklopedję Warszawską“ pod artykułem: „Antoni Małecki.“

**) „List żelazny, tragedja na podaniu historycznem osnuta w 5 aktach, wyd. drugie Poznań, 1856.

***) „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem.“ Komedja w 4 aktach — Poznań, 1855.

****) Obacz np. „Tygodnik Illustrowany,“ tom XII., Nr. 322, Warszawa, 25 Listopada, 1865, str. 221. Porównaj zdanie Fryderyka Henryka Lewestama w Encyklopedji uniwersalnej Warszawskiej pod artykułem „Ant. Małecki.“

gdy tymczasem nauka ściśle rozgranicza obadwa te pojęcia. Wartością w nauce nazywamy użyteczność, ceną zaś wartość wyrażoną w jednostce wymiany, w pieniądzach."

Ustęp ten jest najlepszym dowodem, jak powierzchownie, jak niegruntownie p. Dangl wypracował swe dzieło.

W całej swej pracy autor za mało uwzględnił stosunek przyrody i jej sił do człowieka, do gospodarstwa społecznego; za mało stosunek ten wyjaśnił. Zastanowienie się bliższe nad tym przedmiotem, byłoby go zdaniem naszem do innych doprowadziło wyników.

Człowiek przychodzi na świat z potrzebami. Zaspokojenie tych potrzeb jest celem gospodarskich jego usiłowań. Cóż znajduje w około siebie, co mu może dać to zaspokojenie? Znajduje przyrodę z jej siłami i materją; przyrodę, która mu te siły i materje daje — pamiętajmy o tem dobrze — za darmo (Carey, Bastiat, Wirth, Supiński). Ona mu więc daje za darmo możność zaspokojenia jego potrzeb, samego zaspokojenia dać mu nie może. Potrzebuje on do tego pracy.

W przedmiotach więc danych nam przez przyrodę, tkwi przymiot użyteczności. Ale czy to jest wartością? Nie! Nikt nie będzie utrzymywał, ażeby n. p. powietrze, promienie słoneczne, drzewa dziko w lesie rosnące do których nikt jeszcze nie dołożył pracy, miały w społeczeństwie wartość. One mają tylko przymiot użyteczności, t. j. możność zaspokojenia naszych potrzeb. Ale gdy się znajduję n. p. w dzwonie nurkowym, i dostaję powietrze za pomocą pompy poruszanej ludzką pracą, powietrze to nabywa dla mnie wartości. — W gazie służącym do oświetlania ulic spoczywa ten przymiot, że gdy go zapalimy, zastępuje nam w nocy dzienne światło słońca. W gazie więc tkwi przymiot użyteczności Ale żeby on nabrał wartości, muszę zbudować gazometr, wytwarzać w nim gaz, poprowadzić rury po ulicach, poustawiać latarnie, — słowem do przymiotu użyteczności musi się przyłączyć praca, ażeby powstała wartość, t. j. ażeby przedmiot w ten sposób do użytku naszego podany był wart z naszej strony pewnej znowu ofiary, by go uzyskać, a właściwie, ażeby ten kto pracą swą utworzył powyższą wartość, miał prawo żądać od nas w zamian innej wartości, jeżeli pierwszą nabyć chcemy.

Wymiana jest podstawą wszystkich społecznych stosunków, nauka badająca te stosunki musi więc powiedzieć: wartość dla społeczeństwa ma tylko to, co może być wymienianem, poza tem nie widzę nic więcej jak tylko samą użyteczność. Ażeby wartość powstała musi się do tego przyłączyć praca. Czy więc wartość nazwiemy razem z F. Bastiat, usługą, czy ją określimy z mało dotąd uznanym p. Supińskim jako wypracowaną użyteczność, na to się zawsze zgadzamy, że ażeby powstała wartość, ażeby przedmiot jaki miał wartość w społeczeństwie, potrzeba dwóch rzeczy: użyteczności danej darmo przez przyrodę, i pracy dostarczonej przez człowieka. Przyroda sama nie tworzy wartości.

P. Dangl powiada słusznie, że wartość wymienna, czyli jak my powiadamy wartość, tworzy się przez użytkową t. j. przez użyteczność; czyli innemi słowy sama praca nie tworzy wartości, bo można bardzo pracować, a jeżeli przedmiot wypracowany nie ma przymiotu użyteczności, nie może być wartością. Ale pominął autor drugi równie ważny czynnik, t. j. pracę.

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej przy samym wstępie dzieła, a to z tego powodu, że wstęp ten charakteryzuje najlepiej cały pogląd p. Dangla, że w nim zawarł autor podstawy, na których dzieło swe zamierza zbudować. Przy dalszych więc częściach dzieła, które są już prostym wynikiem tego, co powiedziano we wstępie, nie będziemy się tak długo zatrzymywać.

Całe dzieło jest podzielone na pięć części: o produkcji, o ludności, o cyrkulacji, o podziale „bogactw“ i o spożyciu. Pierwsze trzy są zawarte w pierwszym tomie.

P. Dangl, jak widzimy, łączy się do tych ekonomistów, którzy nie oddzielają teoretycznej części nauki od jej części zastosowawczej, czyli praktycznej. Mybyśmy się raczej do przeciwnego przychylili zdania. Nauka gospodarstwa społecznego bada prawa, na podstawie których kształtują się społeczne stosunki i to jest jej częścią teoretyczną, a dalej powinna z tej teoretycznej części wyprowadzić zastosowanie jej prawd do życia, powinna badać i oceniać wszystkie istniejące instytucje, których celem podniesienie dobrobytu narodów, powinna wykazać stosunek rządu do gospodarskich usiłowań narodu, powinna mieścić w sobie jako osobną część, naukę skarbowości (finansowość). Cała ta tak zwana praktyczna część naszej nauki powinna być zdaniem naszem zupełnie osobno wykładana, zupełnie inną bowiem jest rzeczą wykład czystej teorji nauki, a inną zastosowanie tego do faktycznie istniejących stosunków; w niem bowiem czyste zasady muszą jak zawsze, uledz niejakim modyfikacjom.

Rzecz tę najlepiej może i najwybitniej przedstawił p. Supiński, o którego mało znanem i mało ocenionem dziele chętnie byśmy tu niejedno powiedzieli, gdybyśmy mogli przekraczać granice zwykłego sprawozdania. P. Supiński dzieli swą „Szkołę polską gospodarstwa społecznego“ na dwa działy: „Organizm społeczny“ i „Mechanizm społeczny.“ Pierwsza część bada „ruchy życia społecznego w ich stanie przyrodzonym, niezależnym, zatem prawa wyższe, rządzące społecznością bez niej i mimo niej“ — druga zaś zwraca uwagę „na szczegóły uzupełniające ruchy przyrodzone, lub kierujące niemi według ludzkiego widzenia.“ Pierwsza więc część bada organiczny rozwój społeczeństwa — druga zaś więcej mechaniczną stronę społecznego życia, tj. instytucje społeczne.

P. Dangl łączy w swym wykładzie obie te części. W ten sposób uwaga czytelnika odwraca się od systemu praw organicznego rozwoju społeczeństw — tak, że w dziele tem trudno ten system uchwycić jako całość, trudno pojąć ten wielki organizm, którego fizjologja jest bardziej zawiłą i trudniejszą może do zbadania, niż fizjologja człowieka.

Ale musimy tu podnieść jedną zaletę dzieła, o którem byliśmy zmuszeni tak ostry wydać sąd. Co czytelnik przez owo połączenie teoretycznej i praktycznej części nauki z jednej strony traci, to zyskuje znów z drugiej strony. Powiedzieliśmy już, że teoretyczna część jest słabą stroną tego bezsystemowego dzieła. Całą jego wartość stanowią te rozdziały, w których autor daje obraz istniejących stosunków i instytucyj. Z tych rozdziałów można się też w istocie czegoś nauczyć, i to właśnie tego na czem nam bardzo zbywa, tj. zapoznania się z istniejącemi stosunkami i urządzeniem niektórych instytucyj. I dla tych tylko rozdziałów dzieło p. Dangla zasługuje na to, by je zalecić czytającej publiczności, a głównie mło-

dzieży. Ale powtarzamy raz jeszcze, teoretyczną część dzieła p. Dangla radzimy, czytać z wielką nieufnością.

W pierwszej części „O produkcji" określa autor istotę produkcji i jej trzech czynników: sił przyrody, pracy i kapitału. Zgadzamy się zupełnie na zdanie p. Dangla, iż wszelka produkcja jest właściwie reprodukcją, tj. przetwarzaniem danych przedmiotów w celu nadania im wartości, albo zwiększenia już istniejącej. Ale nie zgodzimy się na zdanie pewnego francuzkiego pisarza, które p. Dangl nazywa bardzo trafnem, iż: *„la production est l'accomplissement d'un devoir et non pas la satisfaction de nos besoins."* Celem produkcji bowiem nie jest nic innego, jak tylko zaspokojenie potrzeb człowieka, a przeto i społeczeństwa, a opierając się na tem, co wiemy o ludzkiej naturze z doświadczenia a nie z poezji, sądzimy, iż daleko lepiej i więcej produkuje ten, kto w produkcji widzi obfite zaspojenie swych potrzeb — a potrzeby te są cielesne i umysłowe — niż ten, któremu ktoś nakaże produkować i przedstawi mu produkcją jako wypełnianie jakiegoś po nad nim stojącego obowiązku, jakiegoś kategorycznie brzmiącego przykazania.

Przeszedłszy wpływ przyrody na produkcję przystępuje autor do rozwinięcia istoty kapitału, który nazywa „zapasem środków, który może być użytym do produkcji; czyli innemi słowy: kapitałem nazywamy wszelki produkt zachowany do dalszej produkcji." Postawiwszy takie pojęcie kapitału, powinien był autor konsekwentnie zaliczyć do kapitałów oraz i kapitał umysłowy, czyli nagromadzoną wiedzę narodu; tem bardziej iż poprzednio przyłączył się stanowczo do zdania nowszych ekonomistów, iż praca ludzi nie wyrabiających fizycznych produktów, ale pracujących na polu umysłowem jest płodną pracą. Tymczasem w §. 2gim Rozdziału drugiego, wyliczając rodzaje kapitałów pominął autor zupełnie najważniejszy ich rodzaj, wiedzę narodową. A przecież bez wiedzy i nauki żaden naród ani o krok naprzód postąpić nie zdoła, a wszelkie ulepszenie, wszelki postęp w życiu społecznem poprzedzony bywa wzrostem tego umyslowego kapitału narodu, jakimś nowym wynalazkiem, odkryciem. Kto tylko bliżej się przypatrzy naszym stosunkom i zastanowi się nad przyczynami tego, dla czego stoimy tak nizko pod względem materjalnym, przyzna, że jedną z przyczyn tego smutnego stanu rzeczy jest to, iż nasz umysłowy kapitał jest bardzo mały w porównaniu z Zachodem, iż pod względem pozytywnej wiedzy zostaliśmy bardzo w tyle po za innemi Europy narodami. Nauka gospodarstwa społecznego, która tego nie wykazuje i nie podnosi przy każdej sposobności, chybia swego celu, bo pomija jeden z najważniejszych czynników postępu, jedną z najpotężniejszych sił w narodzie, — dobrze bowiem mówią Anglicy *„knowledge is power"* — wiedza to potęga.

Uznawszy iż źródłem kapitałów jest praca i oszczędność, występuje p. Dangl w obronie własności i prawa spadkowego, potępia socjalizm i komunizm (dosyć słabo — i bez uwzględnienia korzyści, jakie nauka nasza odniosła z istnienia tych szkół) i przechodzi w rozdziale trzecim, czwartym i piątym do przedstawienia instytucyj, których celem zebranie, zabezpieczenie i powiększenienie kapitału, jak kasy oszczędności, towarzystwa zabezpieczeń i spółki. Rozdziały te bardzo są ciekawe, dają bowiem wcale dobry obraz prawodawstwa obowiązującego w królestwie Polskiem a odnoszącego się do takich instytucyj.

W Rozdziale szóstym przechodzi autor do pracy. Rozbierając kwestję, jaka praca jest produkcyjną, dochodzi do wniosku: „wszelka praca na moralności, uczciwości i na własnej oparta korzyści, produkcyjną jest w ekonomji.“ Jest to znowu owo moralno religijne stanowisko autora, o którem wspomniano wyżej. Praca oparta na moralności jest bez kwestji postępkiem moralnym, ale z tego nie wynika jeszcze, ażeby ona była pracą produkcyjną. N. p. zakonnik któryby dzień cały strawił na modlitwie i śpiewach; — on pracuje, on musi się natężać by w tem wytrwać, — jego praca jest bez kwestji moralna, „oparta na moralności,“ ale każdy ekonomista przyzna, że praca taka nie jest produkcyjną, i czas ten byłby daleko pożyteczniej spędzony na nauczaniu dzieci lub pielęgnowaniu chorego Weźmy inny wypadek. Ubogi malarz ma pomysł do obrazu, ale nie ma za co kupić płótna. On kradnie płótno i maluje na niem arcydzieło sztuki. Jest to praca nie oparta na uczciwości, ale w wysokim stopniu produkcyjna. Korzyść własna nie jest także należytem kriterjum do ocenienia produkcyjności pracy. Szarlatan, który okpiwa ludzi np. na fałszywe środki lekarskie, odnosi wielką korzyść, a przecież praca jego nie jest produkcyjna. — Albo z drugiej znów strony praca np. Kopernika była wysoce produkcyjna, a korzyści nie odniósł on żadnej. A więc ani moralność lub uczciwość, ani własna korzyść nie stanowi kriterjum produkcyjności pracy. Produkcyjną pracą nazwalibyśmy taką, która coś produkuje, tj. taką, która tworzy wartość lub powiększa już istniejącą.

Wykazawszy dalej korzyści podziału i połączenia pracy przechodzi autor do głównego warunku dobrobytu narodu, do wolności, skreśla zgubne skutki poddaństwa i urządzenie włościańskich stosunków w Austrji i Prusach. Na tem kończy się część pierwsza.

W drugiej śzęści opracował autor kwestję ludności. Część ta znacznie lepiej jest opracowana niż pierwsza, tu bowiem autor oparł się już na pozytywnych podstawach — na datach statystycznych. Wykazawszy wcale dobrze wpływ ludności na ekonomiczny stan kraju, powstaje autor przeciw utrzymywaniu tak wielkich armij stałych, jak się to dziś dzieje. Wojsko, powiada autor chroniące kraj od zewnętrznych napadów, broniące przeto całej narodowej produkcji, utrzymujące spokój wewnątrz kraju, jest także produkcyjną w narodzie klasą. Ale utrzymywanie tak wielkich armij jak przez ten system wzajemnego straszenia się, przezwany zbrojnym pokojem, jest niezawodnie wielkiem złem, którego szkodliwe następstwa są nieobliczone i za co na rządy Europy ciężka spada odpowiedzialność. P. Dangl jak i wszyscy postępowi ekonomiści, przechyla się do systemu milicji narodowej, uważając ją jako najlepszy system obrony kraju, nie wymagający tego, by tak wielka część ludności była odciągnięta od bezpośrednio produkcyjnych zajęć! Toż samo zaś co o armjach można także powiedzieć o utrzymywaniu zbyt wielkiej ilości urzędników: „Oprócz siły zbrojnej mogą być nadaremnie marnowane i nieprodukcyjnie trawione siły narodu przez utrzymywanie zbytecznej ilości urzędników. Odrywa to bowiem nie tylko nauce rąk zdrowych i silnych od przemysłu, ale nadto przez zbyteczną centralizację działań urzędowych tamuje pośpiech biegu interesów“ (str. 222.)

Przechodząc do określenia praw wzrostu ludności, powiada p. Dangl słusznie iż prawa i zarządzenia rządowe usiłujące wprost podnieść ludność nie odnoszą

pożądanego skutku, i że „zasadą dobrej ekonomji i administracji kraju jest ciągłe staranie się o zwiększenie środków do życia“ — czyli innemi słowy, rząd pośrednio tylko może wpłynąć na wzrost ludności, przez dobrą administrację i w ogóle przez system rządzenia podnoszący produkcyjne siły narodu i jego dobrobyt.

Przechodząc dalej do teorji Malthusa, iż ludność dąży do wzrastania w gieometrycznym, żywność zaś w arytmetycznym tylko postępie, czyli, że zawsze musi być pewna część z ludności skazana *a priori* na śmierć z niedostatku, zbyt ślepo autor uchwycił się tej teorji i nie poddał jej krytyce, która zdaniem naszem mogłaby obalić a przynajmniej wstrząsnąć teorję Malthusa, tę najsłabszą stronę ekonomji. Mie mogąc tu rozwinąć całej tej kwestji — bo przekroczylibyśmy zakres sprawozdania — odsyłamy czytelników do dzieła M. Wirtha, w którem cała ta kwestja bardzo jest gruntownie opracowana (Tom pierwszy — część trzecia — rozdział dwunasty).

W kwestji dobroczynności „środku wzrostu ludności“ zajął p. Dangl zbyt religijne, a za mało naukowe stanowisko. Należało tu zbadać dokładnie wszystkie prawa obowiązujące w Europie odnoszące się do ubóstwa i wpływ prywatnej dobroczynności; pierwszą część tego zadania zbył autor bardzo lekko, — co do drugiej zaś charakterystycznem jest to, iż towarzystwo Św. Wincentego a Paulo stawia jako wzór takiej społecznej instytucji.

W trzeciej części dzieła: „O spekulacji“ występuje p. Dangl stanowczo w obronie zasady wolności handlu i przeciw systemowi opiekuńczemu (protekcyjnemu), dając przytem bardzo ciekawą historję taryfy cłowej w Anglji i Polsce.

Następuje teraz jeden najsłabszych rozdziałow dzieła p. Dangla, o cenie. Wahanie się cen, jest zjawiskiem tak ważnem w gospodarstwie społecznem, a oraz tak skomplikowanem, tyle rozmaitych przyczyn nań wpływa, a każda z nich w inny sposób, że badanie zjawisk odnoszących się do ceny jest jedną z najważniejszych a najtrudniejszych części naszej nauki. *) P. Dangl zbył całą tę kwestję w czterech krótkich paragrafach. Cenę nazywa wartością wyrażoną w pieniądzach Wykazuje dalej, iż cena zależy od stosunku popytu do podaży i przechodzi wpływ jednego i drugiej na cenę. Zapomniał jednak p. Dangl wspomnieć o tem, co musi być w cenie towaru zawartem, ażeby się towar opłacił; zapomniał zbadać wpływ podnoszenia się lub spadania stopy odsetków i płacy dziennej robotnika na cenę towarów. A przecież są to tak ważne rzeczy, że żaden ścisły badacz pominąć ich nie może.

Następuje teraz krótki paragraf o rencie gruntu. Jest to kwestja nad którą do dziś dnia jeszcze znakomici ekonomiści zawzięte staczają spory. Nie tu miejsce rozbierać obszernie tę kwestję. Wspomnę tylko, iż skłaniam się w tem zupełnie do zdania postawionego najprzód przez Hoffmanna, bronionego najświetniej przez Bastiata i Carcya, do którego oraz przychylił się p. Józef Supiński i M. Wirth. Podług nich nie istnieje wcale renta z gruntu jako jakieś osobne wynagrodzenie za używanie niespożytych sił przyrody (Ricardo), a dochód właściciela ziemi nie

---

*) Części tej możc nikt nie opracował tak gruntownie i z taką precyzją jak Bau

jest niczem innem, jak tylko zwykłym dochodem z przedsiębiorstwa, w którym się zawiera płaca, odsetki od kapitału obrotowego, odsetki od kapitału stałego (do którego należy ziemia), i średni zysk. Czynsz zaś płacony przez dzierzawcę nie jest niczem innem, jak tylko odsetkami od wypożyczonego kapitału: ziemi. Pan Dangl jest przeciwnego zdania. U niego istnieje jeszcze renta z gruntu. To zapatrywanie się jest prostym wynikiem określenia wartości, jakie autor postawił. Przyjmując bowiem, że wartością w społeczeństwie jest sama tylko użyteczność, musimy konsekwentnie przyjąć, że przyroda sama bez przyczynienia się ludzi tworzy wartości, że przeto właściciel ziemi mający w swym ręku siły przyrody spoczywające w ziemi, pobiera jeszcze pewien dochód po wyżej zwykłego dochodu z przedsiębiorstwa, li tylko zato, że używa tych sił Ale p. Dangl powinien był teorję tę umiejętnie przeprowadzić, — powinien był przytoczyć i zbić możliwe przeciw niej zarzuty; czego jednak wcale nie uczynił. Paragraf ten jest tak nieumiejętnie przeprowadzony, że czytelnik nawet z niego nie pozna całej ważności tej kwestji. A przecież przyjmując teorję renty z gruntu, jak ją niby uzasadnia pan Dangl, musimy konsekwentnie uznać słuszność podatku gruntowego, opartego na stałym katastrze, przeciw czemu już się oświadczyli prawie wszyscy postępowsi ekonomiści, musimy dalej uznać; że własność ziemska jest monopolem, bo jakiemże prawem właściciel ziemi pobiera wyłącznie tę rentę z gruntu, która nie jest jego pracy wynikiem? Musimy w końcu razem z Proudhonem o własności ziemskiej wykrzyknąć: *„La proprieté c'est le vol!“*

Dalej przechodzi autor do monety wykazuje przymioty, jakie meneta kruszcowa powinna posiadać i właściwą istotę monety jako środka wymiany. Wykazuje, iż ani zboże ani praca nie mogą być miarą wartości, jak tego chcieli niektórzy ekonomiści i na zakończenie pierwszego tomu daje krótki pogląd na historję cen. W ten sposób ostatnia część „O cyrkulacji“ jest bardzo niekompletna — należy tu bowiem jeszcze rzecz o papierowych pieniądzach, o ich istocie, znaczeniu i wielkim ich wpływie na „cyrkulację“ (podług p. Dangla — a po polsku: na obieg) dóbr w narodzie, czego autor wcale nie dotknął.

Reasumując t.dy nasz sąd o dziele p. Dangla powiemy: jedyną wartością dzieła są rozdziały, w których autor przedstawia istniejące w naszym kraju lub w obczyźnie stosunki, instytucje i prawa, jak paragrafy o kasach oszczędności — towarzystwach wzajemnej pomocy, ubezpieczeniach, o urządzeniu stosunków włościańskich, o taryfie cłowej w Anglji i Polsce — a w końcu ów krótki pogląd na historją cen. Cała zaś teoretyczna część dzieła, sam system gospodarstwa społecznego, badanie praw rozwoju społecznych stosunków, a zatem to, co naukę naszą podnosi do rzędu umiejętności, to w dziele p. Dangl nie ma żadnej wartości, bo nie jest oparte na ścisłej naukowej podstawie i zdradza widocznie brak gruntownego obznajmienia się z nowszemi systemami, nowszemi szkołami gospodarstwa społecznego.

Lwów w Grudniu 1864.

T. Romanowicz.

Korespondencje.

Paryż, 1865 r. 15. grudnia.

W listach ze Lwowa p. Hugona do „Tygodnika Naukowego“ podniesiona jest myśl rozszerzenia ram „Tygodnika Naukowego“ w dziale korespondencji z rozmaitych zakątków Europy gdzie się młodzież polska na uniwersytetach znajduje, aby przezto obudzić w piśmie więcej życia i uczynić je organem tej młodzieży. Znakomita myśl ta, podniesiona zdaje się zupełnie na dobie; ogromna korzyść jaka stąd wyniknąć musi jest widoczną. Młodzież kształcąca się skoro się zbliży i podzieli się wzajemnie myślą, zdobywaną wiedzą, wiadomościami z różnych stron, różnostronnym częstokroć zapatrywaniem się na też same przedmioty, podzieli się uczuciem, zespoli się i wejdzie ze sobą w ścisłe stosunki, pozna się wzajemnie i występując do życia publicznego, będzie się już znała dokładniej.

Brak podobnego organu czuć się dawał dotkliwie. Młodzież we wszystkich uniwersytetach próbowała niejednokrotnie wydawnictwa pisemek perjodycznych, ale przy braku środków nie dochodziły one druku i nie przechodziły po za obręb jednego uniwersytetu; skoroby więc „Tygodnik Naukowy“ połączył żądania młodzieży ze wszystkich uniwersytetów gdzie znaczniejsza liczba Polaków przebywa, i zasilił jeszcze stosunkami z innych miejscowości gdzie mniej Polaków, dopełniłby świetnego zadania.

Zawsześmy uważali „Tygodnik“ jako organ młodzieży, odpowiadał on najzupełniej zadaniu, brakło tylko korespondencji, które są ożywczem ciepłem, widomym łącznikiem i stanowią zawsze najznakomitszą część każdego dziennika. Nie mówimy tu o korespondencjach politykę traktujących, albo raczej o wiadomościach z bruków europejskich zbieranych, bo te nie przyczyniają się do podniesienia pisma, a będąc bez żadnej wartości, najniekorzystniej na rozwój pisma wpływają i zapełniają się niemi dzienniki dlatego że są one tanie i dużo miejsca zajmują. Ale korespondencje żywo obchodzące kraj, korespondencje traktujące najżywotniejsze kwestje, choćby niewprawną aby poczciwą ręką pisane, są właśnie najważniejszemi i najkorzystniejszemi. Weźmy dla przykładu „Słowo, petersburskie, jedyne pismo które możemy przytoczyć, pismo które sądzimy że najtrafniej pojęło zadanie swoje otwierając kolomny na dobrowolne korespondencje z rozmaitych stron kraju, wzywając do pisania takowych i zamieszczając ich po 9 i 14 czasami w jednym numerze. Pisywano zewsząd, z maleńkich nawet miasteczek, o rzeczach nie zawsze poważnych, brano za przedmiot wypadki z życia codziennego, podnoszono codzienne potrzeby; ale właśnie przez to kwestje najżywotniejsze, najwięcej obchodzące, najbardziej na dobie będące komunikowano wszystkim, a w jednym i tym samym numerze spotykały się te same myśli w różnych miejscach jednocześnie odczute.

Niezmiernie szybko poczęło się budzić życie w tych prowincjach gdzie pismo to najwięcej się rozchodziło i rząd moskiewski nie omieszkał natychmiast zakazać dalszego wydawnictwa. „Słowo nie liczyło dwóch miesięcy życia, a nie wiemy

który dziennik polityczny polski potrafi wykazać w rezultacie te korzyści jakie przyniosło „Słowo“.

Owoż uważamy że i „Tygodnik Naukowy“ jeżeli wejdzie na podobną drogę nie omieszka wywołać takichże rezultatów, jakkolwiek na innem polu i w innym zakresie. Jeżeli dzisiaj staraniem prawie tylko miejscowem zajął stanowisko poważne, jakże się zakres działalności jego powiększy gdy obejmie najszersze stosunki, do których drogą są korespondencje.

Artykuł naukowy w jakiejbądź formie pisany, zawsze jest zbyt trudny dla młodzieży, która raz że czasu wiele na pisanie poświęcać nie może, powtóre nie jest do tego wprawną. Korespondencja dając możność traktowania rzeczy w najswobodniejszy sposób ułatwia niezmiernie wypowiadanie myśli, częstokroć bardzo pięknych i pożytecznych. Korespondencja nie krępuje żadnemi formami niewprawnej do form młodzieży i jest właśnie najodpowiedniejszą dla najszerszego koła współpracowników.

Lecz uznając niepospolite korzyści, które się dadzą osiągnąć z korespondencji nie życzylibyśmy wcale aby „Tygodnik Naukowy“ zchodził ze stanowiska, które zajmuje; owszem pozostając ściśle naukowym może spełniać tę misję, inaczej nawet być nie może. Nauka traktuje wszystkie kwestje, można mówić o wszystkiem ale ze stanowiska naukowego, co nada powagę. Może kto powie iż ta nie przystoi młodzieży — odpowiadamy: jak kiedy, jak w czem, jak gdzie. W piśmie, w organie wszech-młodzieży uniwersyteckiej nie potrafimy ładu i składu utrzymać jeżeli odstąpimy od głównego zadania. Młodzież się kształci naukowo; dzieląc się wzajemnie wiadomościami, poglądami najwłaściwiej się do siebie zbliży, albo raczej na najwłaściwszem polu.

Zamieszczanie w „Tygodniku“ powieści i odznaczających się poezji jak to proponuje p. Hugo w swych listach, uważalibyśmy za nieodpowiednie, głównie z tego powodu iż powieść zajmuje wiele miejsca, wydarłaby więc z „Tygodnika“ prace jemu właściwsze, a które z taką przyjemnością odczytywaliśmy dotąd. Są dzienniki specjalnie literackie; powieści zresztą mamy mnóstwo, i młodzież nie tak chętnie bierze się do powieści, a jeżeli się i bierze to nie bardzo skutecznie. Uważamy iż osobnego działu złożonego z powieści tworzyć w „Tygodniku“ nie wypada, chyba w przyszłości, chyba wtedy kiedy „Tygodnik“ zyskawszy dostateczną liczbę prenumeratorów na powiększenie rozmiarów pisma będzie mógł łożyć i w takim razie potrzebna wielka oględność, bo cóż po tych powieściach, które nie mają żadnej wartości, a takiemi po większej części muszą być pierwsze prace młodzieży. Nie powstajemy przeciw powieści, bardzo wysoce ją cenimy, ale wtedy tylko kiedy ma ona rzeczywistą wartość.

Inna rzecz z artykułami naukowemi, które chociaż nieopracowane tak znakomicie jakby to potrafili ludzie z erudycją i głęboką znajomością nauki, ale zato przystępniejsze i zrozumialsze dla szerszego koła czytelników; a gdy je przeważnie czytywać będzie taż młodzież uniwersytecka, gdy spotka rozmaite poglądy, gdy trafią do jej przekonania, ona żywem słowem dopełni rozszerzania zawartych w „Tygodniku“ wiadomości, będzie sama rozsyłać, roznosić to pismo i jeszcze rozjaśniać podniesione kwestje.

Jakże liczne korzyści spłynęłyby z takiego zestopniowania młodzieży uczącej się! Na którym uniwersytecie europejskim nie ma dziś Polaków? która szkoła wyższa nie zwabiła ich do siebie? Jak bogate wiadomości statystyczne nauk moglibyśmy zebrać, jak dokładnie określić stanowisko każdej nauki, jak w następstwie obficie wzbogacić literaturę naukową w kraju Gdy stosunki polityczne postawiły nas na stanowisku wyłącznem, niesprzyjającem rozwojowi nauk; z innej strony dają one nam możność wynagrodzenia w części tych strat, a zarazem przyniesienia korzyści ludzkości, jakiej nikt, nawet najskrzętniejsi Niemcy, najwięcej podróżujący Anglicy, nie są w stanie dopełnić. Korzystajmy z naszego położenia, pracujmy w nieszczęściu i wyszukujmy odpowiednich dróg do położenia naszego.

Świetna przyszłość, świetne rezultata uśmiechają się do nas, jeżeli przejmiemy się tą zasadą, jeżeli zespolimy się, połączymy się w pracy najodpowiedniejszej, której organem stać się powinien „Tygodnik Naukowy". Nie wątpimy iż młodzież chętnie się weźmie do pracy i chwilę czasu odrywając od zajęć zwykłych poświęci ją pracy wspólnej, dorzuci polanko do wspólnego ogniska.

Korespondencje obejmować powinny wszystko, cokolwiek się dotyczy nauki; wykłady i wykładających, uczniów i rezultata ich prac, książki podręczne i specjalne volumina, życie młodzieży w każdej miejscowości, korporacyj, stosunki z innemi klasami ludności, stosunki z innemi uniwersytetami itd.; — słowem wszystko czego uczeń potrzebuje. z czem się ociera, na co patrzy, czego słucha i z kim obcuje w czasie swoich studjów. A gdy z każdej szkoły, z każdego wydziału nauk, nawet z każdej ich gałązki, zbierzemy wiadomości, gdy te z różnych miejscowości porównamy ze sobą jakiż rezultat!!

W czyim ręku nie będzie się znajdować „Tygodnik Naukowy"? Kto z młodzieży nie będzie go potrzebował? Chyba ten tylko kto za młodu do młodzieży nie należy, ten którego oświata nie obchodzi — a jakież ożywcze ciepło i jakież światło będzie koło tego ogniska! Stwórzmy takie pismo, a pomimo że do niego pisywać będą młodzi i niewprawni do pióra, znakomitą, olbrzymią odegra ono rolę.

Z natury rzeczy wynika że redakcja „Tygodnika" nie może szukać stosunków z młodzieżą, obowiązkiem tej ostatniej jest zgłaszać się samej i zabierać stosunki z redakcją, której miejsce pobytu każdemu wiadome. Do redakcji należy tylko otworzenie szpalt i zawezwanie do współpracownictwa każdego, czyja wola możność po temu.

A. D. Bartoszewicz.

ROZMAITOŚCI.

Wyszedł już 1wszy tom wydawanych staranlem i nakładem p. A. Małeckiego „Dzieł pośmiertnych Juliusza Słowackiego. Tom jest dośc gruby (316 stronic) i zawiera wierszem:

Poezyj lirycznych i ulotnych dwie części, z których pierwsza mieści w początku pierwsze próby poetyckie Juliusza pisane w 17, 18 i 19 roku w Wilnie a druga utwory mające pośrednio lub bezpośrednio związek z doktryną Towianizmu.

Do autora trzech psalmów — wiersz jakkolwiek powszechnie znany, po raz pierwszy wydany w czystej i pierwotnej swej postaci oczyszczony z licznych bezsensów jakie go szpeciły w dotychczasowych wydaniach i pomnożony wielu ustępami dotąd jeszcze niedrukowanemi.

Podróż na wschód — poemat niedokończony (1835) składający się z 6 pieśni i ułamku znanego „Grób Agamemnona“

Rozmowa z matką Mokryną Mieczysławska Bazylianką w Paryżu

Ustępy z przekładu Iliady Gomeaa — z pieśni 1wszej od 1go wierszu do 492, z pieśni 1szej od w. 1—131 i pieśni 21 od w. 342 do 306

Poeta i natchnienie — fragment

prozą:

Preliminarya peregrynacyi do Ziemi Swiętej J. O. księcia Radziwiłła Sierotki — fragment.

Wzmianka o Z. Krasińskiego „Nocy letniej“

Do księcia A. C.

Głos brata Juliusza Słowackiigo do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej (18 marca 1848 r.)

Nie będąc jeszcze w stanie dać opinji naszej o uporządkowaniu materjału — o co by się na teraz przeważnie rozchodziło — bo nie wiemy jak się w rękach p. Małeckiego zdajduje, podnieść musimy wielką staranność i wzorową poprawność wydawnictwa, które to przymioty w obec rażących nieraz bezsensów w innych wydaniach dzieł Słowackiego, są nie do ocenienia.

Równocześnie ogłosił p. A. Małecki, że przedpłata na dzieła pośmiertne Słowackiego z dniem 17. grudnia b. r. się skończyła. Od tegoż dnia począwszy mogą przedpłaciciele tom pierwszy za okazaniem biletu przedpłaty, odebrać we Lwowie w księgarni J. Milikowskiego, w Krakowie w księgarni Friedleina, w Poznaniu u Magnuszewicza — każdy w tem mieście gdzie na dzieło prenumerował. Zamiejscowym t. j. innych miastach i na wsi bawiącym posłane będą wszystkie trzy tomy razem.

Cena sklepowa całego dzieła wynosić będzie odtąd 5. złr., a główny komis poruczono księgarni J. Milikowskiego we Lwowie.

W Berlinie odbyła się sprzedaż przez licytacyę zbioru numizmatycznego hrabiego Hochberga księcia Pszczyńskiego. Przyniosła ona około 20,00 talarów. W zbiorze tym znajdowało się wiele monet i medali polskich. Najwyżej poszedł medal srebrny, blisko 7 łutów wagi, z r. 1653 wybity na pamiątkę wjazdu księcia Janusza Radziwiłła do Wilna. Znane są tylko dwa egzemplarze tego medalu: jeden w muzeum królewskiem, a drugi właśnie w zbiorze Pszczyńskim Książę Wilhelm Radziwiłł dał polecenie licytowania go do tal. 700, kupił go jednak profesor V. za 726 tal., a teraz żąda za niego 1000 tal Zapłacono na tej licytacyi za talar króla Stefana Batorego z r. 1630 tal. 151, medal srebrny wagi $1\frac{1}{8}$ łutów tegoż króla z r. 1632 tal. $133\frac{1}{2}$, talar podwójny Zygmunta III bez roku, 136 tal., medal koronacyjny srebrny z r. 1633 tal. 90.

Sprostowania do artykułu „Pogląd historyczno-literacki na rozwój dramatu etc.“ — w numerze 41, str. 664, nota, wiersz 1. zamiast „theatra resonant“ czytaj podług francusgiego wydania Długosza z r. 1711, pag, 832 „concinunt theatra.“ Na str. 668, w. 8 zdołu po słowie moglibyśmy dodaj „ogółem.“ W numerze 42, na str. 680, w. 10 z góry zamiast „od Marji Ludwiki zdomu Markizanki d' Arquien“ (jak to mylnie podaje tablica dołączona do Dziejów Polski przez Joahima Lelewela potocznym sposobem odpowiedzianych, — obacz wydanie Żupańskiego, Poznań, 1859) czytaj „od Marji Kazimiery z domu de la Grange d' Arquien, markizanki de Bethune.“ W numerze 46, str. 735, w. 6. z dołu zamiast roku 1891, czytaj r. 1791.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.** Z drukarni E. Winiarza.